

Witold Dzielski

HUM'HA OSTATNI

Ilustracje Ula Palusińska



Witold Dzielski

HUM'HA OSTATNI



PSYCHOSKOK
Konin 2014

Witold Dzielski
„Hum’Ha Ostatni”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2014
Copyright © by Witold Dzielski, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

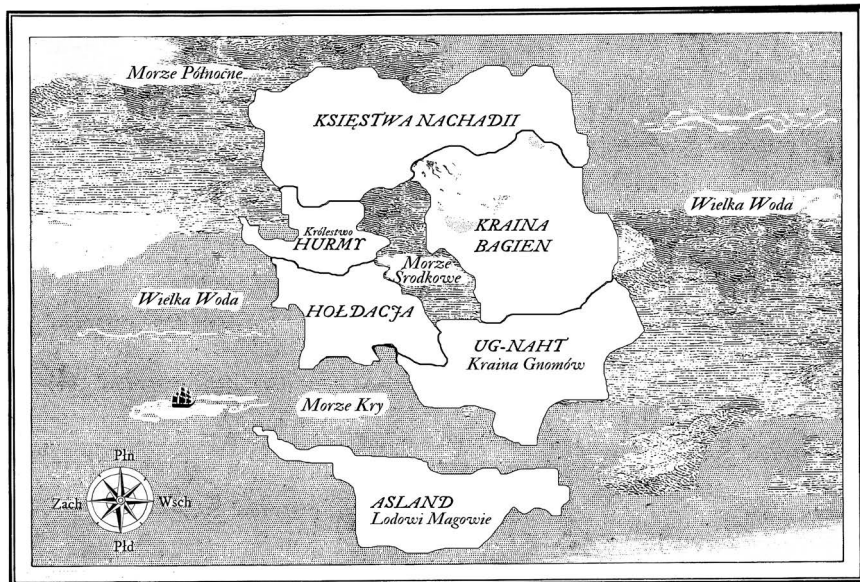
Skład: Jacek Antoniewski
Projekt okładki: Ula Palusińska, Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
Ilustracje: Ula Palusińska
Korekta: Paulina Jóźwiak

ISBN: 978-83-7900-191-0

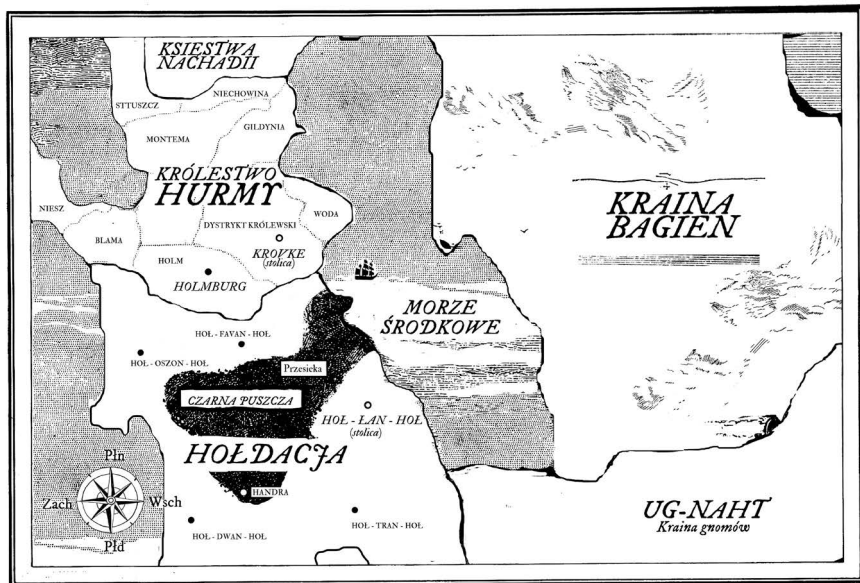
Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
<http://www.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

*Książkę dedykuję Mamie, od której
nauczyłem się miłości do tego co nieziemskie
oraz zdrowego dystansu wobec tego, co swą
realnością nas upośledza.*

Mapa świata



Mapa regionu



Rozdział pierwszy

POCZĄTEK



Czarna Puszcza była dla obcych najpiękniejszym, lecz przy tym najniebezpieczniejszym miejscem w całej Hołdacji. Szczęśliwie Hum do obcych tu nie należał. Przez ponad szesnaście lat swojego życia poznał wiele tajemnic tego jakże dziwnego i jakże starego lasu. Wiedział, których roślin, z uwagi na ich trujące właściwości, nie wolno było dotykać. Rozpознаwał również rejony, oznaczone przez szczególnie agresywne zwierzęta.

Zgodnie ze wskazówkami mistrza Pawkoty, Hum nigdy nie zapuszczał się do lasu dalej niż na dzień marszu od wioski. Nie było zresztą ku temu potrzeby. Zioła, które mistrz wykorzystywał w swojej pracy, przeważnie rosły w okolicy. Inne można było pozyskać od okazjonalnie odwiedzających Przesiekę druidów.

Poza szczególnymi przypadkami, kiedy to towarzyszył mu stary uzdrowiciel, Hum wędrował samotnie. Czuł się w lesie bezpieczny. Miał wrażenie, że przyroda go lubi, bawi się z nim, a nawet sprawia mu drobne psikusy. Nieraz nie mógł oprzeć się wrażeniu, że jakby na złość, dobrze znane mu ścieżki nieznacznie zmieniały swoje położenie, a w miejscach, gdzie wcześniej znajdowało się równe podłoże, pojawiały się korzenie. Gdy się o nie potykał, przystawał obok drzew „winowajców” i uprzejmie pouczał je o zasadach dobrego zachowania. Innymi razy krzyczał i przeklinał je, korzystając z mało wyszukanego słownika.

Mimo całej sympatii dla Puszczy, Hum nie lubił, gdy Pawkota budził go w środku nocy i wysyłał po składniki do przygotowywanych przez niego wywarów. Przecież i tak przy świetle księżycy trudno było cokolwiek znaleźć. Nie wierzył w zapewnienia starego, złośliwego i wiecznie zgarbionego nauczyciela, dotyczące znaczenia nocnej pory zrywania wybranych ziół. Co gorsza, miał wrażenie, że ostatnio wczesne pobudki zdarzały się zdecydowanie zbyt często.

– Zawracanie głowy... – zamruczał do siebie ciągnąc nogę za nogą po wilgotnej od rosy ściółce leśnej. – Czy możliwe, aby zerwany o brzasku kwiat buchawy miał uśmierzać ból bardziej, niż gdyby zerwać go o „normalnej” porze? Na przykład... po południu?

Hum domyślał się, że Pawkota, w swej życzliwej złośliwości, starał się absurdalnym rygorem formować charakter swojego, przecież i tak pilnego i, bądź co bądź, wcale już nie tak młodego czeladnika. Może z podobnych metod nauki korzystali nauczyciele w wyższych szkołach medycznych w stolicy królestwa Hurmy? Hum miał podstawy przypuszczać, że stary uzdrowiciel pobierał tam kiedyś nauki. Wskazywała na to między innymi jego rozległa wiedza w zakresie tematyki medycznej, ale także tej dotyczącej spraw światowych. Niestety, w dużej mierze zachowywał ją dla siebie. Fakt ten okazjonalnie drażnił Huma. Nie rozumiał, co mogło być przyczyną tej skrytości. Pewnie czegoś się wstydził. W końcu nie bez powodu znalazł się w tak odległym od cywilizacji miejscu jak Czarna Puszcza.

– Szlag! – zaklął potykając się o kamień leżący w wysokiej trawie. – Kto to widział, żeby po ciemku, o trzeciej nad ranem biegać po lesie... Nawet psy we wsi się jeszcze nie pobudziły...

Może warto byłoby czasem poleceń starca nie wykonywać? – dodał w myślach. – Wyjść do lasu i po prostu wypaść się pod drzewem...?

Hum przystanął. Zbliżał się poranek. Wschód słońca często przyprawiał go o dreszcze i wzbudzał niezrozumiałe poczucie strachu. Zwykle starał się na to nie zwracać uwagi. Tym razem było jednak inaczej. Zaczął się pocić i poczuł nacierające mdłości. Oparł się o najbliższe drzewo i ciężko oddychał. Ogarnęło go dziwne uczucie przepełnienia. Coś w nim nabrzmiwało. Coś jakby chciało wydostać się na zewnątrz. Osunął się na ziemię, zwymiotował i stracił przytomność.

*

Robhur Kufer, jak wielu wysoko sytuowanych krasnoludów, nie lubił polityki. W przeciwieństwie do innych znał się jednak na jej meandrach. Wiedział, z kim się przyjaźnić na forum publicznym i z kim dogadywać za plecami innych. Jak było trzeba, nie unikał również rozwiązań radykalnych, choć, w miarę możliwości, starał się ich nie nadużywać.

Jako jedyny wśród marszałków królestwa Hurmy, stworzył coś na kształt gildii dyplomatyczno-szpiegowskiej. Reprezentowała ona interesy marszałkowstwa w królestwie, a czasem także poza jego granicami. Potocznie nazwano tę instytucję Szpicą. Szerokie, często szemrane kontakty wypracowane przez lata za jej pośrednictwem, czyniły z Kufera jednego z bardziej interesujących i wpływowych dostojników królestwa. Z jego opinią liczył się nawet sam król Brezopronobiusz III. Fakt ten okazjonalnie narażał Kufera na

niechęć ze strony zazdrosnych królewskich ministrów i doradców. Drażniło ich, że zwykły marszałek, prowadząc aktywność do pewnego stopnia ograniczającą ich monopol na informację, budował sobie tak silną pozycję polityczną w kraju. Tu i ówdzie, można było nawet usłyszeć plotki o chęci Kufera zajęcia w przyszłości tronu Hurmy. Zgodnie z prawem, następcą obecnie panującego króla-człowieka powinien być właśnie krasnolud. Sam marszałek plotek tych ani nie potwierdzał, ani nie dementował.

Tego dnia z odwiedzinami u Kufera zapowiedział się minister Rudu Ptakem. Na jego barkach od wielu lat spoczywała odpowiedzialność za bezpieczeństwo państwa. Wśród osób, które miały wątpliwą przyjemność ministra poznać, miał opinię drania, okrutnika i narkomana. Mówiono, że w celu pozyskania ważnych informacji, okazjonalnie oddawał się osobiście „przyjemności” torturowania więźniów. Fama głosiła, że był w tym upodobaniu bardzo sprawny.

Kufer nie wiedział, czemu zawdzięcza dzisiejszą wizytę. Mógł jedynie domyślać się, że sprawa ma charakter poważny oraz, że pewnie nic dobrego z niej nie wyniknie.

Jak zwykle w przypadku poważniejszych spotkań z wpływowymi osobami, wszystko było przygotowane. Barek dobrze zaopatrzony, a kuchnia gotowa spełnić ewentualne zachcianki rozmówców. Przed godziną wyszli z gabinetu najbliżsi doradcy marszałka. Od wczesnych godzin porannych próbowali, bezskutecznie, dojść celu wizyty Ptakema. Niestety, nawet informacje od kontaktów Szpicy w samym Ministerstwie Bezpieczeństwa nie były w tym względzie pomocne.

Sytuacja w królestwie była ogólnie stabilna. Granic broniło profesjonalne i dość liczne wojsko, a z sąsiadami Hurmianie

utrzymywali dobre relacje. Wewnątrz kraju borykali się z drobnymi problemami, wynikającymi z aktywności rywalizujących ze sobą miejskich gildii złodziejskich oraz band przestępczych. Te grasowały w słabiej zarządzanych prowincjach. Ogólnie jednak królestwo było miejscem bezpiecznym i znajdowało się w dość dobrej kondycji politycznej i gospodarczej.

– Panie marszałku... – zabrzmiał głuchy metaliczny głos sekretarki. Kufer odwrócił się w kierunku zamontowanej przy jego biurku tuby zwieńczonej srebrną, dwudziestocalową trąbą. Lubił nowinki technologiczne. System tub został wymyślony przez Vlada Sułgułę, mistrza kowalskiego lokalnej szkoły inżynieryjnej zwanej popularnie Mechanerią. Na biurku Kufera znajdowało się 5 podobnych trąb-łączy. Zapewniały one kontakt z bankiem, attachatem chwatów, centralą holemskich szeryfów, Szpicą i sekretariatem.

– Tak pani Małdusiu? – Kufer zwrócił się do sekretarki.

– Magiczka Yupstyna Bargod i pan Pudziach Trowski...

– Tak, tak, niech wchodzi... Acha! Małdusiu, bądź tak dobra i zaparz nam coś dobrego...

– Wywaru z Moczuy Hołdacznej?

– Tak, tak... bardzo dobrze...

Moczuwa może nie miała szczególnie miłego zapachu, ale, jak mało który specyfik, rozjaśniała umysł i dodawała zdolności trzeźwego myślenia. Hołdaczna wersja Moczuy zbierana była od pewnego czasu na skalę przemysłową w Hołdacji, rozległym, acz nieco dzikim kraju, graniczącym z królestwem od południa. Warto nadmienić, że jedynym dostawcą, a zatem i jedynym sprzedawcą tego zioła w Hurmie był nikt inny, jak marszałek Kufer.

– Witaj Robhur! – powitali marszałka goście wchodząc do gabinetu.

Magiczka Bargod była kobietą o nieprzeciętnej urodzie i, jak na standardy Holmburga, wysublimowanym i kosztownym guście. Tego dnia była ubrana formalnie, w długą czarną suknię, która ściśle opinała jej zgrabne ciało. Górna część sukni zwieńczona była, jak zwykle, przesadnie odsłoniętym dekoltem. Zupełnie innym okazem był Trowski. Jego chuda budowa i skupione oczy przypominały podstarzałą lwicę gotującą się do szaleńczej obrony swoich młodych. Twarz miał wysuszoną i pokrytą zmarszczkami. Od spędzania czasu na analizowaniu raportów szwankował mu wzrok, nosił więc okulary, których wielkość sprawiała nieco komiczne wrażenie. Ubrany był w bordowy wojskowy surdut ze złotymi guzikami. Strój ten miał przypominać o jego minionych zasługach w królewskich siłach zbrojnych.

– Cześć – powitał swoich najbliższych współpracowników Kufer. – Dobrze, że jesteście. Nie wygląda to ciekawie... Oj nie wygląda... Lub, jak kto woli, wcale to nie wygląda... Rozumiem, kurna purchawa, że nadal nic nie wiemy... Macie jakieś nowe pomysły?

– Niewiele – rzeczowo powiedział Trowski. – Trochę możemy jednak przypuszczać. Po pierwsze, z naszych informacji wynika, że Ptakem, po wizycie u nas, będzie wracał do Stolicy. Nie wiemy, z kim, ale wiemy, że jutro ma zaplanowane spotkania w ministerstwie. Wizyta u nas jest zatem punktem głównym jego podróży. Wiemy również, że w drodze nie towarzyszy mu nikt z departamentów handlu, podatków ani kontroli. Można zatem wnosić, że nie będzie przywalał nam się do spraw finansowych. Podobno, co ciekawe, towarzyszy mu dwójka magów...

Trowski skinął na magiczkę Bargot, która obrzuciła obu panów zalotnym uśmiechem a następnie spochmurniała.

– Nie byłoby w tym nic dziwnego – powiedziała – gdyby nienapływające do nas od tygodni sygnały o jakimś skandalu w ministerstwie magii. Nie wiemy dokładnie, o co chodzi, ale można się domyślić, że sprawa jest duża...

Kufer zawiesił wzrok na leżącej na biurku stercie raportów, Yupstyna usiadła wygodnie w jednym z kilku znajdujących się w gabinecie komfortowych skórzanych foteli, a Trowski wyciągnął uprzednio zwiniętego skręta, podszedł do okna, zapalił i spojrzał na spowite słońcem miasto. Po chwili, w oddali zauważył uporządkowaną kolumnę pięciu wozów zaprzęgniętych w królewskie niedźwiedzie bojowe.

– Jadą – mruknął posępnie szef Szpicy, wypuszczając w kierunku okna idealnie równe kółko dymu.

*

Hum obudził się w drewnianej chacie uzdrowiciela. Wokół poczuł tak dobrze znany mu zapach ziół i wywarów. Te, z wyjątkową regularnością, były dzień w dzień sporządzane przez starego Pawkotę. Głowę wypełniły mu pytania. Co się stało? Kto go tu przyniósł? Jak odnaleziono go w lesie? Przecież tak mało osób zapuszczało się do tej części Czarnej Puszczy. Próbował odgadnąć, jak długo był nieprzytomny. Na zewnątrz było ciemno. Czyżby przespał cały dzień?

Czem prędzej wstał z łóżka i wszedł do głównej izby, po której krzątał się jego nauczyciel. Po zapachu poznał, że starzec

przyrządzał napar uśmierzający ból. Jeden z okazjonalnie sprzedawanych, ale częściej po prostu rozdawanych przez nich leków. Pawkota, wsypując rozgniecione ziarna nieśmiertnicy do stalowego garnka stojącego na rozgrzanej kuchennej płycie, obrócił się i rzucił swojemu uczniowi cierpkie spojrzenie.

– Podaj no uncję proszku rumianowego – mruknął półgębkiem. – Jak się czujesz? Czy masz zawroty głowy? Jeszcze parę godzin temu nie wyglądałeś zbyt dobrze.

– Czuję się świetnie. Co się stało? – zapytał Hum.

– Stało się, co miało się stać... Wygląda na to, że będzie z tobą więcej kłopotów, niż ktokolwiek na tym zadupiu by przypuszczał... – uzdrowiciel obrócił się i spojrzał surowo na swojego ucznia. – Zrób nam jakąś dobrą kolację, to pogadamy. Acha! Skocz też do tego nicponia Piwowara i kup kilka butelek tego cuchnącego psim moczem trunku. Obawiam się, że kawałek nocy zejdzie nam na pogaduchach. Dziś warto się napić...

– A o czym? – zaczął Hum.

– Nic to! Teraz mi nie przeszkadzaj! Sio! No chyba, że masz zamiar sam skończyć pracę nad tym wywarem. No! Zmykaj chłopcze!

*

Minister Rudu Ptakem był wysokim, smukłym mężczyzną. Gdyby nie jego świdrująco nie mile, przepełnione złośliwością i podejrzliwością spojrzenie, a przy tym całkowite oddanie karierze zawodowej, cieszyłby się pewnie powodzeniem w niejednym towarzystwie. Niemniej nikt, wśród opłacanych przez Szpicę informatorów

zatrudnionych w ministerstwie bezpieczeństwa, nie raportował o jakichkolwiek serdecznych znajomościach Ptakema.

– Uszanowanie marszałku Kufer – bardziej zakomunikował, niż przywitał się Ptakem, wchodząc do gabinetu w towarzystwie dwóch, ubranych w czarne togi magów. Z niemal niezauważalnym złośliwym uśmiechem dodał:

– Mam nadzieję, że moja wizyta nie przerwała panu jakichś poważnych zajęć, np. dochodzenia, czego to ministerstwo może od pana chcieć...

– Zaszczyt to dla nas gościć pana ministra w naszych skromnych progach – skinął głową Kufer, uprzejmie wstając z fotela.

– W czym prowincja Holmu może służyć królowi?

– Ach tak, król osobiście prosił, abym przekazał ukłony – zakomunikował beznamiętnie Ptakem. – Wszyscy na dworze z radością odnotowujemy, jak dobrze zarządzane jest holmskie marszałkostwo.

– Honor to dla mnie – skinął głową marszałek. – Proszę przekazać moją wdzięczność królowi za łaskawą uprzejmość.

– Tak, tak, nie omieszkam. Teraz mam jednak inną sprawę. Na wyjaśnienie będę potrzebował nie więcej niż godzinę pańskiego czasu. Najchętniej rozmawiałbym bez świadków. Sprawa ma poufny charakter...

– Pani Bargod i pan Trowski są moimi najbliższymi współpracownikami i z pewnością...

– Dobrze, niech będzie – przerwał Ptakem. – Skoro im pan ufa... Gdzie możemy spokojnie porozmawiać? Nawet dobrze zabezpieczony dalekoton – mówiąc to, wskazał na system srebrnych tub przymocowanych do biurka Kufera – nie daje gwarancji prywatności...

– Jasne. Proponuję moją bibliotekę na górze – powiedział Kufer odkorkowując jednocześnie tubę łączącą biuro z sekretariatem. – Małdusiu, zorganizuj proszę jakieś przekąski dla sześciu osób. Będziemy w bibliotece.

– Się robi panie marszałku – dobiegła niemal natychmiastowa odpowiedź.

Kufer i Ptakem, w towarzystwie Trowskiego, magiczki Barget i dwójki ministerialnych magów wyszli przez drzwi do sekretariatu, w którym Małdusia, z kamiennej spiżarni wyciągała porcje suszonego mięsa i owoców. Następnie wyszli na główną klatkę schodową i dalej do góry.

W dużym, czteropiętrowym budynku marszałkostwa, na ostatnim piętrze mieściła się rezydencja Kufera. Marszałka cieszyło takie rozwiązanie. Mieszkanie w miejscu pracy oszczędzało czas na niepotrzebne przemieszczanie się po mieście, a tym samym pozwalało na pełniejsze poświęcenie się obowiązkom. Biblioteka znajdowała się na samej górze w przestronnej kopule, dobudowanej przed laty na specjalne zamówienie gospodarza. Miejsce to było przestronne, wypełnione regałami zakurzonych książek, traktujących głównie o sprawach historycznych i strategii wojennej. Kufer, jak większość szanujących się krasnoludów, był zafascynowany okresem historii sprzed Wielkiego Akordu, umowy, na bazie której ludzie i krasnoludy zamieszkujący terytorium Hurmy, podjęły decyzję o wyrzeczeniu się wojny, jako metody rozwiązywania sporów.

Warto nadmienić, że dziad Robhura Kufera, major Gaffon Kufer, zapisał się w pamięci Hurmian jako ten, który doprowadził do zdobycia twierdzy Krowia Grobla. Uważa się, że wydarzenie to miało wpływ na decyzję ludzi o podjęciu rozmów

pokojowych z krasnoludami. Niektóre źródła podają, że major jedenastego dnia oblężenia kazał się wystrzelić z katapulty w obręb murów obronnych twierdzy. Tam, swym młotem bojowym wytknął ponad tuzin obrońców i doprowadził do otwarcia mostu zwodzonego, wpuszczając do środka zastępy krasnoludzkich chwatów.

– Podoba mi się twój styl Panie Marszałku – zaczął Ptakem siadając wygodnie w jednym ze skórzanych foteli znajdujących się pośrodku pomieszczenia. – Reprezentujesz najlepiej prosperujące marszałkostwo królestwa, a jednak twoje miejsce pracy i dom nie epatują przepychem i bogactwem. Kiedyś takie zachowanie było w cenie. Dzisiaj, jak wiesz, należysz do zdecydowanej mniejszości. Tak... ciekawy z ciebie krasnolud, w dodatku dobrze poinformowany. Pewnie wiesz, że ta twoja organizacja... Szpica... nie cieszy się wielkim zaufaniem w stolicy. Za jej sprawą masz niemniej dostęp do informacji, a to szanuję... – po chwili namysłu kontynuował. – Otóż powiem ci, panie marszałku, że od tych lat spokoju w głowach się ludziom poprzewracało. Zanikły wartości, którymi się kierowali nasi przodkowie. Gdzie się nie spojrzy debile, chichot i rozpusta. Mówią mi, że przesadzam i pewnie mają rację, bo i naturę mam ponurą okrutnie, ale czuję i wiem swoje. Gdyby dzisiaj napadli nas magowie z południa, gnomy,trolle, szczuroludy czy inne gady i paskudztwa ze wschodu... to nie byłoby nam do śmiechu... A jak pewnie wiesz, panie marszałku, relacje z niektórymi ludami mamy żdziebko ozięble...

– Zaiste – przytaknął Kufer. – Ale chyba nie jest aż tak źle... Może trochę ludzie mitrężą. Też to widzę. Z drugiej strony, jak czasy dobre, to trudno ludziskom zabronić się cieszyć. Tak?

Jak uczciwie zarabiają, niech źdźbko na uciechy rozpuszczą. O innych krajach, no poza Hołdacją oczywiście, to wiem niewiele. My tu głównie biznesem się interesujemy. Bezpieczeństwo to jednak poważna sprawa. Wiem jedno. Jeżeli jakieś ścierwa do granic Holmu podejda, to pikami i młotami holmskich chwatów psie juchy chętnie powitamy. A uwierz pan, panie ministrze, moje chwaty nie tylko na uciechach są chowane, oj nie tylko...

– Stąd też do pana, panie krasnoludzie, przychodzę – niemal szeptem powiedział Ptakem. – To, co teraz powiem, zostaje między nami – Kufer, Trowski i Bargod przytaknęli.

– Otrzymaliśmy raport z jednego z naszych przedstawicieli w Nachadii. Podobno lodowi magowie i gnomy z Ug-nahtu w niespotykanym do tej pory stopniu wzmożyli swoją aktywność szpiegowską. Podobne zjawisko zaobserwowaliśmy u nas w stolicy. Nie wiemy, co o tym myśleć. Część doradców Króla sugeruje, że to świadectwo nadchodzących zmian. Pieprzą mi tu, że trzeba zapomnieć o starych antagonizmach, wyciągnąć rękę i otworzyć się na szerszą współpracę... Ja jednak w tych zmianach dopatruję się bardziej zagrożenia.

Ptakem odczekał, aż przedstawione przez niego informacje zostaną zinterpretowane przez słuchaczy i kontynuował. – Sądzę, że sprawa może już teraz mieć poważny charakter. Niestety nie mam konkretnych dowodów. Z gnomami i z lodowymi stosunki są zwyczajowo ograniczone i trudno ocenić, co knują...

– A w przypadku gdyby gnomy i magowie zawarli sojusz – wtrącił się Trowski – mogliby rozważyć...

– Nie inaczej – metalicznie zimnym głosem warknął Ptakem, dając do zrozumienia, że nie lubi, jak ktoś niższy rangą mu przerywa.

– Taa... – mruknął Kufer i gładząc swoją długą brodę dodał: – Masz pan nasze zainteresowanie, choć przyznać muszę, że lodowi i gnomy to tematyka dla nas odległa. No może poza jej wymiarem historycznym. Jeżeli jednak temat martwi stolicę, znaczy, że jest poważny. Zastanawiam się tylko, po co o tym rozmawiamy? Znaczący czegoś to pan, panie ministrze, sobie od nas życzysz?

– Ano właśnie – odparł Ptakem. – Przyjmijmy zatem, że gnomy i magowie coś knują. Mamy również niepotwierdzone informację, że ich obecne działania mogą dotyczyć, choćby częściowo, zakresu spraw magicznych. Niestety nie wiemy wiele więcej. Chodzi zatem o to, żeby sprawdzić, co się dzieje, tak, aby ani lodowi, ani gnomy o naszym zainteresowaniu się nie dowiedzieli. Król podziela moje zdanie. Informacja o naszej aktywności nie może się rozejść. Jest z tym oczywiście pewien problem. Tak jak my staramy się wiedzieć, co robią i planują lodowi i gnomy, tak oni mają swoich szpiegów wśród nas. Poza najbliższymi współpracownikami nie jestem pewien nikogo. Ostatnio nawet na naszych ludzi w Hołdacji liczyć nie można... ale o tym później. Tak czy inaczej, jakiś czas temu sam król wymyślił, żeby poprosić o pomoc Szpicę...

*

Pawkota zachowywał się tego wieczora jakoś inaczej niż zwykle. Sprawniej wykonywał prace nad wywarami leczniczymi i nawet wydawał się jakby mniej garbić. Hum po latach mieszkania ze starym uzdrowicielem nauczył się cierpliwości. Z jednej

strony, okrutnie był ciekaw, co starzec ma mu do powiedzenia, z drugiej, zdawał sobie sprawę z tego, że ów złośliwiec, napawając się podeksytowaniem młodzieńca, specjalnie przedłuża moment ich rozmowy. Hum postanowił zatem odpłacić mistrzowi pięknym za nadobne i celowo nie spieszył się z zakupami u piwowara. Nawet wychylił z nim kufel świeżego produktu, który wbrew narzekaniom Pawkoty był całkiem nielichej jakości. Po powrocie przygotował kolację, na którą składały się gotowane warzywa zalane gulaszem z dziczyzny.

– Dobrze pachnie – pochwalił go Pawkota zasiadając do stołu. – Polej no synku trochę tego gadziego trunku, co go przyszczyłeś od tej kłamliwej poczwary Piwowara.

– Oj, mistrzu... – Hum napełnił dwa duże drewniane kufle piwem. – Jak to jest, że im bardziej ktoś jest dla ciebie miły, tym bardziej ty jesteś wobec niego zmierzły. W całej Przesiece¹ najlepiej traktujesz tę wścibską karczmarkę Pyziochę... Ale nic to, wyjaśnij proszę, co się stało ze mną w lesie, kto mnie znalazł i jak dostałem się z powrotem do domu? Rozumiem, że to o tym chciałeś mówić.

– Tak... – zaczął powoli starzec, – O tym również, ale... Tak... w Pyziosze zawsze mi się podobała ta jej złośliwość

1 Nazwy wiosek w Hołdacji często były związane z miejscem, charakterem lub przeznaczeniem danej lokalizacji. Przesieka powstała przy okazji wyrębu drogi w Czarnej Puszczy na trakt handlowy. Z początku znajdowała się tam jedynie karczma, posterunek hołdackiej gwardii leśnej (leśnych) i kilka budynków. W 998 roku powstała tam bardziej pokaźna w rozmiarach wieś. Jej mieszkańcy szybko wyspecjalizowali się w świadczeniu usług podróżnym.

i zainteresowanie otaczającym światem... A wścibskość... to taka piękna ludzka cecha. Taka czysta w swojej formie... No ale dobrze, o tym nie teraz... Na początku chciałbym ci powiedzieć, że po tej rozmowie trochę się zmieni. Inaczej będziesz patrzył na starego Pawkotę... – uśmiechnął się złośliwie. – Twoje życie się zmieni, oj zmieni się bardzo. Zacznijmy od... – starzec rozglądnął się po pokoju z zaniepokojeniem. – Zasłoń proszę porządnie okna! Nie chcemy tu gapiów. Szczególnie dzisiaj ich nie chcemy. Nawet naszej uroczej Pyziochy – zachichotał.

Hum wstał od stołu i wykonał polecenie nauczyciela. Spuszczając ciężkie plecione kotary przeleciał wzrokiem po głównej, a zarazem jedynej bitej ulicy Przesieki. Było ciemno. W nielicznych sąsiednich budynkach świeciły się jeszcze światła świec i rozpalonych kominków. Mieszkańcy zbierali się do snu.

– No więc w lesie to ja cię znalazłem – kontynuował uzdrowiciel jakby od niechcenia. – I ja cię przytargałem. Dziwisz się pewnie, jak to możliwe, że taki staruch jak ja, mógł przytaszczyć takiego byka całą tę drogę... Jeżeli się nad tym nie zastanawiasz, to pewnie powinieś. Tak, tak... – niby do siebie mruknął Pawkota i kontynuował. – Pamiętasz, jak opowiadałem ci, dlaczego cię przygarnąłem? Jak znalazłem cię na progu mojej chaty?

– Jasne – z żywym zainteresowaniem odparł Hum. – Mówiłeś, że znalazłeś mnie w koszu z kartką od rodziców... Mówiłeś, że było tam napisane, że nie byli w stanie utrzymać kolejnego dziecka i woleli oddać pod opiekę i nauki do samotnego uzdrowiciela. Szkoda tylko, że nie wiedzieli, że oddają syna – Hum wyszczerzył zęby w uśmiechu – takiemu zmierzłemu typowi jak ty!

– Ano prawda – szczerze zaśmiał się uzdrowiciel. – Napijmy się! Ale też prawda nie do końca. Wiedzieć ci trzeba, że akurat

tacy jak ja, w mówieniu prawdy nie zawsze gustują, a już na pewno nie są do niej za bardzo przywiązani. Nie wiem, na ile będzie to dla ciebie zaskoczeniem, ale w zasadzie wszystko, co dotyczy mnie i ciebie, co przez te lata ode mnie słyszałeś, to czyste łgarstwa... – Pawkota zamyślił się i mruknął jakby do siebie. – Wolałbym, żeby twoje dotychczasowe życie mogło być bardziej wyrafinowane. Moje pewnie też byłoby wtedy bardziej uciężne, tyle, że wtedy niechybnie wzbudziłoby to niepotrzebne pytania i zainteresowanie. A tego to byśmy nie chcieli, oj nie... Wciąż na tym padole są tacy, co potrafią dodać dwa do dwóch...

Hum sięgnął po kolejną butelkę piwa. Nalał sobie i starcowi.

– Powiem ci Humciu, że długo czekałem na tę rozmowę – kontynuował Pawkota. – Niejednego dnia korciło mnie, żeby zobaczyć twoją minę, jak się dowiesz... A teraz nie bardzo wiem, jak zacząć – skupił wzrok w martwym punkcie i zapytał stanowczym głosem. – Co wiesz o demonach?

– O demonach? No tyle, ile mi opowiedziałeś, i tyle, ile przeczytałem w twoich książkach... no i tyle, co ludziska opowiadają. Są to stworzenia z natury złe i okrutne, brzydzące się wszystkim, co rasy tego świata uważają za dobre. Dzieci się straszy tymi poczwarami. No i, że chyba wszystkie zostały wybite w Wojnie z Demonami... około tysiąc lat temu. Czasem w karczmie słyszy się historie o ludziach, krasnoludach, elfach a nawet lodowych magach i gnomach, którzy walczyli z demoniczną hołotą, wycinając w pień te parszywe bestie...

– No dobrze – twarz uzdrowiciela przybrała pochmurny wyraz. – Tak mniej więcej wygląda historia, jaką zna większość mieszkańców tej części świata. Jak to zwykle bywa w przypadku historii, ma ona w sobie elementy prawdy, no i niewybaczalne

– Pawkota splunął na podłogę – przekłamania. Otóż Humciu, trzeba ci wiedzieć, że z demonami bywa różnie. Nie jest prawdą, że demony są złe czy dobre. Znaczy, niby mogą być takie i takie, ale wiele zależy od celu, w jakim się je manifestuje, znaczy przyzywa. Co do wojny... – starzec zamyślił się przez chwilę. – Gahosha, ukochana kraina demonologów, która zwana jest dzisiaj Krainą Bagien, wyglądała przed wojną zupełnie inaczej. Dawno temu, dzięki sprawnemu zarządzaniu panujących nad sztukami manifestacji i, co nie bez znaczenia, kontrolowaniu demonów, Gahosha była najwspanialej rozwiniętą krainą znanego świata. Cóż to była za potęga. Znaczy... w jej dobrym okresie. Wyobraź sobie – rozmarzył się Pawkota – dwudziestometrowego demona pomagającego ludziom wznosić budowle. Wyobraź sobie sztukę, w którą była tchnięta dobrze zamanifestowana moc demoniczna... Obrazy, które żyły własnym życiem, posągi opowiadające historie bohaterów... Znaki przydrożne, które informowały podróżnych, gdzie co się znajduje i w którym kierunku mają dalej podróżować... ech... hip! – Pawkocie odbiło się piwem.

– Wszystko to bardzo ciekawe – przerwał Hum nieco rozdrażniony kierunkiem, w którym rozmowa zmierzała. – Nie brzmi jakoś prawdziwie, ale z pewnością ciekawie. Chętnie posłucham i o tym, ale proszę, nie dręcz mnie i powiedz, co się ze mną stało wczoraj, znaczy dzisiaj nad ranem. Chwilowo jest to dla mnie bardziej interesujące. Jak mnie znalazłeś i kto pomógł ci mnie tu przytaszczyć? Powiedz mi to proszę, zanim się znowu nachlejesz...

– Ej synku, synku... – machnął nerwowo ręką uzdrowiciel. – Ciągłe tylko o sobie i o sobie. Szczerze ci powiem, zawracasz dupę drobiazgami. Musisz w końcu nauczyć się patrzeć trochę szerzej. Poza tym, ile razy ci mówiłem, że histerią nic nie

zwojujesz. Dawniej cierpliwością wygrywano wojny, a szybko to można jedynie sraczki dostać... – mruknął Pawkota i dodał złośliwie – A może właśnie nic ci nie powiem. Tak, powinienem się chyba obrazić i już. W sumie to i tak chce mi się spać. Może kiedy indziej... Tak traktować swojego starego mistrza. Phiiii... Hip!

– Nie wpadam w histerię! – zachnął się Hum podirytowany kolejną złośliwością starca. – Chcę się tylko dowiedzieć...

– No już, cichaj! – Uspokoił Huma uzdrowiciel. – Nie ma co się nadmiernie ekscytować. To też prowadzi donikąd. I tak muszę teraz wszystko powiedzieć. Tyle, że od dawna się do tego przygotowywałem, a teraz nie wiem, od czego zacząć... No dobrze, Humciu, otóż trzeba ci wiedzieć, że ja, pocziwy stary mistrz Pawkota jestem demonem...

Starzec pchnął w tył krzesło, na którym siedział, wstał i rozłożył na boki ramiona. Jakby urósł o jakieś pół metra, wygładziły mu się rysy, zniknęły zmarszczki, a twarz przybrała miedziany koloryt. Hum zaniemówił. Zapominając, że przed chwilą nabrał do ust potężny łyk piwa, zakrztusił się i zaczął pluć na podłogę. Gdy zwrócił głowę ponownie na Pawkotę, ślina i piwo ściekało mu po brodzie. Przed jego oczyma stało coś, co przecież miało nie istnieć. Coś, czym jedynie straszono małe dzieci. Stało przed nim potężnie zbudowane, podobne w swym kształcie do człowieka stworzenie z nienaturalnie długimi ramionami, zwieńczonymi silnymi dłońmi i długimi, zakończonymi pazurami palcami. Kruczoczarne, grube włosy częściowo przysłaniały jedno duże oko znajdujące się w centralnym miejscu czoła. Poniżej haczykowaty nos, a dalej paszcza, uzbrojona w dwa rzędy potężnych kłów. Reszta ciała pozostawała zasłonięta, wcześniej luźnymi, teraz do granic możliwości napiętymi szatami.

Spis treści

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Początek 9

ROZDZIAŁ DRUGI

W głąb Hołdacji. 49

ROZDZIAŁ TRZECI

Lodowe zasady 85

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez opłotki 103

ROZDZIAŁ PIĄTY

Oblężenie 137

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dalej w głąb 167

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Stolica. 199

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lodowe Dziedzictwo 233

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przedpole 251

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bitwa o Hoł-łan-Hoł 271

EPILOG 303

Słownik ważniejszych terminów 309

Spis postaci 313

Wybrane elementy języka starohołdackiego 315

Wybrane słowa/zwroty 316

Ważniejsze daty 317